

PRAWDA RZADKO KIEDY JEST TYM, CZYM SIĘ WYDAJE

BAŚNIE

INNE KŁAMSTWA

CLAIRE
CONTRERAS



CLAIRE CONTRERAS

BAŚNIE & INNE KŁAMSTWA

PRZEŁOŻYŁ
Jan Halski



TYTUŁ ORYGINAŁU:

Fables & Other Lies

Redaktorka prowadząca: Ewa Pustelnik

Wydawczyni: Joanna Pawłowska

Redakcja: Magdalena Kawka

Korekta: Małgorzata Denys

Projekt okładki i ilustracja: © Hang Le

Opracowanie graficzne okładki: Wojciech Bryda

DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2020 by Claire Contreras

Copyright © 2024 for the Polish edition by Papierowe Serca
an imprint of Wydawnictwo Kobiectwo Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Copyright © for the Polish translation by Jan Halski, 2024

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

Białystok 2024

ISBN 978-83-8371-235-2

Grupa Wydawnictwo Kobiectwo | www.WydawnictwoKobiectwo.pl





ROZDZIAŁ 1

Zamknęłam oczy, opierając się o brudne okno autobusu. Jechaliśmy już od godziny, a do celu zostało nam tylko piętnaście minut, o ile doña Mercedes nie podniesie ręki i nie zdecyduje, że musi zatrzymać się na postoju. Ponownie.

– Czy to twój pierwszy raz na wyspie Pan?

Nie otwierałam oczu, chociaż wiedziałam, że nadaremno udaję, że śpię. Poznałam Martína dopiero godzinę temu, gdy wsiadaliśmy do autobusu. Chyba uznał, że skoro jesteśmy w podobnym wieku, usiądzie obok mnie, zamiast ryzykować miejsce obok starszej pani, która będzie mu nadawać do ucha. Uratował swoje ucho kosztem mojego, a to, jak wpatrywał się w moje piersi za każdym razem, gdy ulica zmieniała się z utwardzonej na żwirową i wyboistą, mówiło mi, że myśli także o innych rzeczach. Mógł się gapić do woli. Nic z tego nie będzie i na jakimś poziomie chyba to do niego dotarło.

W miarę upływu podróży stawał się coraz mniej rozmowny, a mnie ze zmęczenia opadały powieki, co równie dobrze mógł uznać za brak zainteresowania. Byliśmy teraz już prawie u celu, a on wypowiedział tylko te osiem słów w ciągu co najmniej dziesięciu cichych minut. Przynajmniej ładnie pachniał.

– W porządku. Nie musisz mi mówić. – Jego głos był zrezygnowany i chociaż miałam nadzieję, że się zamknie, czułam się z tym źle. Wiedziałam, jak to jest mówić i nie być słyszany.

– Ile razy byłaś na wyspie Pan?

Otworzyłam oczy, by na niego spojrzeć.

– Około pięciu. Głównie w związku z nawiedzeniami i wykopaliskami.

Kiwnął głową w kierunku mojego aparatu.

– Czy to z tego powodu ponownie tam jedziesz?

– Nie.

Zaczęło mnie gryźć poczucie winy i chwyciłam mocniej aparat. W ciągu ostatnich sześciu lat wyspę Pan odwiedziło ponad dwanaście milionów turystów. Wyspa ta była maleńka i owiana tajemnicą, przynajmniej zanim turyści zdecydowali się uczynić ją swoim ulubionym miejscem. Ja też się do tego przyczyniłam poprzez moje zdjęcia i zaangażowanie w media społecznościowe.

Autobus zatrzymał się z piskiem opon. Nawet one były zmęczone przewożeniem niechcianych ludzi po nieutwardzonych drogach.

– Prom odpływa za dziesięć minut! – zawołał kierowca. – Starałem się jechać tak szybko, jak to tylko możliwe, ale przystanki... – Potrząsnął głową, rzucając nieprzyjemne

spojrzenie doñi Mercedes, która drwiła sobie z niego, chcąc mu pokazać jego miejsce w szeregu.

Wysiedliśmy z autobusu i zebraliśmy nasze rzeczy. Po-deszliśmy do wejścia na prom i przedstawiliśmy obsłudze nasze wcześniej zakupione bilety.

– W takim razie co cię tam sprowadza? – Martín szedł szybciej, aby mnie dogonić.

– Jestem z Pan.

– Żartujesz. – Przyjrzał mi się bliżej, mierząc wzrokiem z góry na dół. – Nie wyglądasz, jakbyś była z Pan.

– Gdybym miała dolara za każdym razem, gdy to słyszę... – Przewróciłam oczami. – Jak dokładnie wygląda osoba z Pan? Jak w ogóle wygląda osoba z jakiegokolwiek miejsca w dzisiejszych czasach?

– Masz rację. – Martín powoli skinął głową. – Po prostu nigdy nie spotkałem nikogo, kto by stamtąd pochodził. To znaczy poza klientami biznesowymi, a oni nie są zbyt gościnni, chyba że akurat chcą cię oskubać.

– Cóż, nie sądzę, żeby aprobowali prowadzenie wykopalisk. – Rzuciłam mu znaczące spojrzenie. – Gdyby w naszych jaskiniach było złoto, już byśmy je znaleźli.

– Jedynie Guzmanowie – zadrwił Martín. – Tylko oni mają dostęp do tych jaskiń.

Skupiłam wzrok na promie i na ziemi, by się nie poślizgnąć. Mokasyny od Gucciego były uroczym dowodem na moją etykę pracy, ale nie nadawały się na pokład łodzi.

– Stary Guzman zmarł – powiedział po chwili Martín. – Po to tu przyjechałaś? To niedorzeczne, że jego pogrzeb odbędzie się w tym samym czasie co karnawał.

– Tak, to szaleństwo. – Westchnęłam ciężko. – Ale ludzie umierają cały czas. Zwłaszcza na wyspie Pan.

– To prawda. – Rozbawienie Martína nagle przygasło. – Kilku moich przyjaciół zginęło w wypadku na łodzi dwa lata temu.

– Przykro mi.

– Łowili ryby u wybrzeży Dolos. Powiedziałem im, że to zły pomysł, ale i tak to zrobili. – Odwrócił wzrok.

Podążyłam za jego spojrzeniem w kierunku pięknego dominikańskiego piasku i kołyszących się palm, które zostawialiśmy za sobą. Ilu ludzi odpłynęło z tej wyspy, by dotrzeć do mojej i nigdy już nie wrócić? Zbyt wielu. A liczba tych, którzy odpłynęli z mojej wyspy, by dostać się na wyspę Dolos i nigdy nie wrócić, była znacznie większa. Ludzie nie wracali z Dolos. Chyba że zostali zaproszeni, a zaproszenie można było dostać tylko w tym tygodniu. W tygodniu karnawału.

– Byłaś tam kiedyś? – Martín spojrzał na mnie.

Potrząsnęłam głową. To nie było całkowite kłamstwo.

– Więc nigdy nie spotkałaś nikogo z rodziny Calibanów twarzą w twarz?

– Nie mogę powiedzieć, że tak. – Zaśmiałam się. – Mówisz o nich, jakby byli jakimiś mitycznymi stworzeniami, a nie tylko kolejną bogatą rodziną.

– To Guzmanowie są kolejną bogatą rodziną. – Przeszył mnie spojrzeniem, które sprawiło, że na chwilę odwróciłam wzrok. – Calibanowie są legendą.

Uniosłam jedną brew.

– Tylko z powodu Guzmanów – rzekłam.

On także uniósł brwi.

– Masz na myśli, że z powodu klątwy, którą Guzmanowie na nich rzucili.

– Nie wierzę w klątwy. – Przewróciłam oczami. – Chodzi mi o to, że to tylko ludzie.

– Ludzie, których nigdy nie spotkałaś.

– Ludzie, których nie mam zamiaru nigdy spotkać.

– Cholera. Jesteś z rodziny Guzmanów, prawda? – Jego brązowe oczy próbowały złapać kontakt z moimi. – Hej, nie ma powodów do wstydu.

– Nie wstydzę się – odparłam.

Odwróciłam wzrok z powrotem na palmy, które teraz prawie zniknęły z pola widzenia. Kiedyś byłam dumna z mojej rodziny i naszego nazwiska. Walczyliśmy o wolność przeciwko niewolnictwu i staliśmy się wolnymi ludźmi, walczyliśmy o prawa wyborcze kobiet i zbudowaliśmy własne miasto, a jednak nazwisko Guzman zostało zredukowane do jednej rzeczy: wojny między naszą rodziną a Calibanami i rzekomej klątwy, która nękała ich wyspę, a także wody między nią a naszą wyspą.

– Przykro mi – powiedział Martín – Wiem, że Maximo Guzman był bardzo ważnym członkiem twojej rodziny.

– Dziękuję. – Zamrugalam, żeby pozbyć się łez napływających do oczu, i opanowałam się, zanim spojrzałam na niego ponownie. – A ty? Z której części Dominikany pochodzisz?

– Skąd wiesz, że jestem z Dominikany?

Odpowiedziałam mu spojrzeniem, które go rozśmieszyło.

– Jestem ze stolicy. Urodziłem się tu i wychowałem. Wyjechałem do Connecticut do liceum i na studia.

– Dlaczego wróciłeś?

– Dom to dom. – Wzruszył ramionami, uśmiechając się. – Poza tym mam nadzieję na wyrobienie sobie marki w zawodzie dziennikarza. Wszyscy mówią, że gazety są martwe, ale ja chcę je przywrócić do życia i pokazać ludziom, że tak nie jest.

– I jak, do cholery, zamierzasz to zrobić?

– Nie do końca jeszcze wiem. – Zaśmiał się. – To kolejny powód, dla którego uwielbiam przyjeżdżać na wyspę Pan. – Powiedział to, gdy prom zaczął cumować, idealne wyczucie czasu. Trzymaliśmy się barierki przed nami, a łódź lekko się zakołysała. – Wydaje się, że wyspa Pan utknęła w innej epoce, prawda? – dodał.

– To prawda – przytaknęłam. Wyjechałam sześć lat temu i nie wróciłam, ale utrzymywałam kontakt z moimi najlepszymi przyjaciółmi i zawsze narzekali na brak zmian. – Więc co cię tu sprowadza? Chcesz poznać, jak żyli ludzie w zamierzchłych czasach? Nie umiem sobie wyobrazić, by ktoś ubrany tak jak ty doceniał siatki na komary i wychodki.

– Nie doceniam. – Zaśmiał się. – Ale w tym tygodniu odbywa się karnawał i pomyślałem, że wezmę w nim udział podczas tego pobytu. Poza tym zostałem zaproszony na Galę Calibanów.

– Ach tak? – Uniosłam w zdziwieniu brwi – Jesteś odważny. Straciłeś przyjaciół u wybrzeży tej wyspy i mimo to nadal chcesz ją odwiedzić?

– Wiesz, że przypląwy między wyspami zmniejszają się w tym tygodniu. Nic mi nie będzie. – Uśmiechnął się. – No a ty? Wracałaś na wyspę po swoim wyjeździe?

– Nie. – Uśmiechnęłam się półgębkiem. – Nie zajmuję się nawiedzeniami.

To było całkowite kłamstwo. Nawiedzenia były moją pracą. A raczej fotografowanie miejsc, które ludzie uważali za nawiedzone. Byłam dumna z tego, co udało mi się osiągnąć z aparatem w ręku, nawet jeśli spowodowało to rozłam w mojej rodzinie. Kiedy miałam siedemnaście lat, ojciec podarował mi na urodziny nowiutkiego canona. Był to najbardziej imponujący prezent, jaki kiedykolwiek od niego dostałam. Lepszy od zegarka Cartiera, który dał mi rok wcześniej, czy bładoniebieskiej vespy, którą kupił mi zaledwie miesiąc przed moimi urodzinami, z okazji wcześniejszego ukończenia liceum. Żadne z nas nie wiedziało, ile kłopotów przyniesie ten canon. Robiłam zdjęcia naszej wyspy i mgły, która nigdy się nie podnosiła, nawet na plażach odwiedzanych przez turystów z całego świata. Nie przyciągało ich błękitne niebo i palmy, ale raczej ich brak. Zdjęciem, które naprawdę przyniosło mi sukces, było to, którego zrobienia w ogóle nie pamiętałam. Było to zdjęcie Dworu Calibanów, czarnej posiadłości usadowionej wysoko na wzgórzu, tak odosobnionej i ukrytej za mgłą, że nikt wcześniej nie zrobił wyraźnego zdjęcia. Ja byłam pierwsza.

To zdjęcie zapoczątkowało moją udaną karierę fotografi opuszczonych miejsc i starych domów, ale spowodowało też nieodwracalny rozłam między mną a moją rodziną. Przez nie zostałam wyrzucona z domu w wieku siedemnastu lat i musiałam sobie radzić sama.

Na szczęście miałam wspaniałych przyjaciół z dobrych rodzin i udało mi się stanąć na nogi. Nie zmieniło to jednak

tego, że tamtej nocy straciłam ojca, a wraz z nim matkę, i miałam napięte relacje z babcią, która była mi najbliższa.

W minionych latach zadano mi niezliczoną ilość pytań na temat tego zdjęcia, a ja nadal nie mogłam znaleźć jasnej odpowiedzi. Aby je zrobić, musiałabym stać bezpośrednio przed Dworem Calibanów. Można tam było dotrzeć, jedynie udając się na wyspę Dolos. Na temat samej wyspy krążyło wiele mitów. Przez większość czasu przyryw był wysoki, a wzburzone wody między dwiema wyspami oznaczały niemal pewną śmierć. Historycy od dawna uważali to miejsce za niebezpieczne. Zwolennicy teorii spiskowych nazwali je drugim Trójkątem Bermudzkim. Ci z nas, którzy pochodzili z wyspy Pan, znali prawdę. Dwór Calibanów był przeklęty i każdy, kto się do niego zbliżył, niemiłosiernie cierpiał z tego powodu. Tak więc pytanie powinno brzmieć: w jaki sposób dziedziczka rodu Guzmanów stanęła przed Dworem Calibanów, zrobiła zdjęcie i przeżyła, aby o tym opowiedzieć?

Nie byłam pewna. Jedyną rzecz, którą wiedziałam, to ta, że Dwór Calibanów był obiektem pierwszego zdjęcia, które opublikowałam na swojej stronie internetowej Nawiedzone Miejsca, a teraz istniały fora dyskusyjne Reddit poświęcone rozszyfrowaniu wszystkiego, co opublikowałam. W przerwie między innymi zajęciami robiłam też fotografie dla agencji nieruchomości o nazwie Old Houses Inc. Zajmowała się wynajdywaniem i sprzedażą starych domów.

– Weźmiesz udział w uroczystościach karnawałowych, skoro już tu jesteś? A może pójdziesz na galę? – zapytał Martín, wyrывая mnie z zamyślenia.

– Nie.

– Gala także odpada?

– Zdecydowanie. – Poczułam, że się uśmiecham. Najwyraźniej nie rozumiał waśni między rodzinami. Może myślał, że to legenda, tak samo jak klątwa.

– Szkoda. To jedyny czas, kiedy możemy wejść do tego domu i z niego wyjść – powiedział, jakby to była ogromna zaleta.

– Wiem. Po prostu nie rozumiem, dlaczego ktokolwiek miałby ryzykować utknięcie w nim na dobre. – Spojrzałam na niego, unosząc brwi. – Wiesz, co o nim mówią.

– Wiem, ale czy nie jesteś ciekawa? Nie chcesz zobaczyć, jak tam jest?

– Nie.

To było kłamstwo. Oddałabym swój lśniący biały obiektyw EF 800 mm, by przejść się po tych korytarzach i zobaczyć, jak naprawdę jest w środku.

– Wyglądasz, jakbyś chciała. – Przyjrzał się mojemu strojowi. – Cała jesteś ubrana na czarno.

Oboje przechyliliśmy się do przodu, a następnie do tyłu, gdy zacumowano łódź. Martín wciąż czekał na moją odpowiedź. Mogłam mu powiedzieć milion rzeczy typu: zawsze noszę się na czarno jak Johnny Cash albo Batman, ale postawiłam na prawdę, której nigdy nie powiedziałam na głos, więc dlaczego jej nie wyjawić całkiem nieznanomemu?

– Przyjechałam tu na pogrzeb. Chyba że twoim zdaniem powinnam upamiętnić śmierć własnego ojca innym kolorem?

MIŁOŚĆ Z KAŻDEJ STRONY



-  Wydawnictwo Papierowe Serca
-  wydawnictwopapieroweserca
-  papieroweserca
-  papierowe_serca